

JANUSZ MUCHA
 AGH w Krakowie

KRÓTKIE I DŁUGIE TRWANIE KAPITALIZMU*

Autor książki *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania* pisze w kilku miejscach, że zbierał do niej materiały od dziesięciu lat (czyli mniej więcej od roku 2007; zob. np. s. 21, przyp. 17), a pisał ją przez dwa lata poprzedzające wydanie (np. s. 500). Częściowo można to dostrzec, śledząc inne jego teksty poświęcone wizji antropologii, podejściu przestrzennemu w badaniach społecznych, znaczeniu „skali” w badaniach społecznych, urbanizacji, klasom społecznym, polskim miastom, polskim przemianom ekonomiczno-strukturalno-kulturowym, niewolnictwu w jego różnych formach. Zasadniczo jednak, moim zdaniem, książka ta jest zupełnie oryginalna, co nie znaczy, że żaden z omawianych w niej wątków nie pojawiał się w poważnej literaturze wcześniej (pojawiały się chyba wszystkie i autor do nich z szacunkiem, ale też krytycznie nawiązuje), lecz że wszystkie te wątki zostały zebrane w interesujący sposób i przedstawione całościowo. Jestem pod dużym, pozytywnym wrażeniem pracy, której rezultatem jest książka o zdumiewającym rozmachu — dotyczy ona całego globu, od co najmniej rewolucji neolitycznej do dziś. Niestety nie oznacza to, że sposób pracy naukowej autora wywiera na mnie wyłącznie dobre wrażenie (choć ono zdecydowanie dominuje).

Wywód jest bardzo obszerny, książka wydana została bardzo ładnie, ale merytoryczna czytelność struktury, według mnie, jest kiepska. Dzieło składa się z kilku części. Przedstawię jego strukturę inaczej, niż robi to sam autor. Widzę

Adres do korespondencji: jmuch@post.pl

* Kacper Pobłocki, *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa 2017, stron 613 (numery cytowanych stron w tekście, w nawiasach — przyp. red.).

ją następująco. Po pierwsze, jeszcze przed tekstem, znajdujemy ponumerowany zbiór „trzynastu” (faktycznie 37) kolorowych tablic. Dlaczego są one tutaj, dlaczego mamy również wiele (już nie są one kolorowe) tablic w kończącym książkę Aneksie — nie wiem¹. Po drugie, tekst książki otwiera trzystronicowa „Legenda”, będąca pierwszym zwartym przybliżeniem tematyki książki. Niektóre z pojawiających się tam idei omówię dalej. Po trzecie, znajdujemy dwurozdziałowe „Wprowadzenie”, poświęcone „globalnej reorientacji”. Po czwarte, następuje dalej „Część I: Czas, czyli były Zachód”. Obejmuje ona dziesięć rozdziałów. Po piątą, mamy „Część II: Przestrzeń, czyli globalne Południe”. Składa się na nią siedem rozdziałów. Po szóstą, następuje dalej „Zakończenie: znikający środek”, które obejmujące dwa rozdziały. Po siódme, mamy fragmenty pomocnicze (Podziękowania, skrócona — nie wiem, dlaczego — bibliografia, Indeks, Aneks). Tytuły poszczególnych rozdziałów są raczej poetyckie niż merytoryczne i zaczynają mówić coś czytelnikowi dopiero w trakcie czytania danego fragmentu. Struktura dzieła wydaje się jasna, ale niestety taka nie jest. Nie winię autora. Ogrom materiału, wzajemne powiązania wielu wątków powodują, że te same kwestie poruszane są, być może z konieczności, w kilku miejscach. Nie ułatwia to sformułowania spójnej opinii.

Z „Legendy” i „Wprowadzenia” dowiadujemy się, jaka jest teza książki i na czym polega podejście autora: „Główna teza tej książki jest prosta: narzędzia, jakich obecnie używamy do tego, aby zrozumieć, jak zorganizowany jest świat, bardziej nam w tym przeszkadzają, niż pomagają. Kierując naszą uwagę na rzeczy błahe lub poboczne, zasłaniają prawdziwie doniosłe wydarzenia, które [...] mogą stać się szansą na rewizję podstawowych wyobrażeń na temat tego, czy jest i skąd się wziął system społeczno-ekonomiczny, w którym przyszło nam żyć” (s. 11). Ten system to kapitalizm. Jego historia jest „[...] jednocześnie o wiele krótsza i o wiele dłuższa, niż się to zwykle przyjmuje. Jako system ekonomiczny oparty na zasadzie nieskończonego wzrostu kapitalizm powstał pod koniec XIX wieku — i stanowi szczególnie sposób zarządzania przestrzenią, pracą oraz pieniądzem. O ile pieniądz i praca były fundamentami wielu społeczeństw znanych w historii [...], o tyle o pojawieniu się współczesnego kapitalizmu możemy mówić dopiero po tym, jak doszło do «urbanizacji kapitału», czyli wyłonienia się rynku nieruchomości. Co więcej, współczesny kapitalizm nie narodził się na skutek długoletniej ewolucji, ale stanowił radykalne odejście od wcześniejszych modeli rozwoju. Od samego początku miał też globalny wymiar. Jeśli natomiast spojrzymy na kapitalizm jako na system społeczny, zobaczymy, że wywodzi się on ze znanej od bardzo dawna instytucji niewolnictwa [...] systemu opartego na niewolniczej pracy — bez względu na to, czy przymus ma charakter militarny, prawny, polityczny czy ekonomiczny” (s. 13).

¹ Co ciekawe, Tablica 9, zatytułowana „Trójkąt Atlantycki”, omawiany później wielokrotnie pod taką nazwą w książce, pokazuje wyraźnie, że ten trójkąt jest czworokątem.

Do takiego zakreslenia tematyki mam kilka wstępnych uwag. Po pierwsze, jak widać, tytuł książki mógłby brzmieć równie dobrze „Kapitalizm. Historia długiego trwania”, gdyby nie wiązało to retorycznie autora z koncepcjami, przeciw którym się wyraźnie opowiada. Po drugie, jak pisze na s. 340: „Z punktu widzenia teorii, którą buduję w tej książce, niewolnicy i pracownicy najemni są członkami tej samej rodziny. [...] Niewolnikami nie handlowano tak, jak wymienia się gruszki na jabłka. [...] Niewolnicy traktowani byli nie jako towar, ale jako «kapitał, który miał przynieść odsetki». [...] Nie należy oczywiście posuwać tej analogii zbyt daleko [...] pracownicy najemni, w przeciwieństwie do niewolników, są właścicielami własnych ciał”. Po trzecie, kapitalizm ma krótkie dzieje nie tylko dlatego, że powstał niedawno, ale i dlatego, że się właśnie kończy. Kacper Pobłocki zauważa, za Richardem Robbinsem i Davidem Harveyem, że aby gospodarka kapitalistyczna mogła rosnąć, musi zwiększać się podaż pieniądza, a także dóbr i usług. „Ale potrzebne są też rynki zbytu. [...] Słabego ogniwa kapitalizmu szukać należy zatem w sferze konsumpcji. [...] Ale czai się tu znacznie bardziej fundamentalny problem. Jak pokazał David Harvey, największą przeszkodą uniemożliwiającą nieustanną ekspansję kapitalizmu jest przestrzeń” (s. 138–139). Dalej, cytując Larry’ego Elliotta i Dana Atkinsona, autor pisze z aprobatą: „[...] idea, że każdy kraj na planecie może mieć gospodarkę opartą na eksporcie, [pozostaje — J.M.] matematycznym absurdem” (s. 498). Jak pamiętamy, idea ta nie była absurdem dla klasycznej ekonomii politycznej, na przykład dla teorii przewagi komparatywnej Roberta Torrensa i Davida Ricardo (zob. np. Budnikowski 2017: rozdz. drugi; por. https://pl.wikipedia.org/wiki/Teoria_przewagi_komparatywnej [18. 04.2018]). Zastanawiam się nad tym, czy poglądy te mają swe źródła w ekonomii politycznej Róży Luksemburg i czy nie znaleźlibyśmy w jej pracach więcej argumentów na rzecz tez autora (zob. np. Szlinder 2012).

Zdaniem autora, podstawowym mechanizmem wytwarzania nierówności społecznych w kapitalizmie nie jest wyzysk ani wywłaszczenie, ale (za Karlem Polanyim) „wykorzenienie” drugiego człowieka (wzięcie go w niewolę, odłączenie od wspólnoty, wyłączenie z jego społeczeństwa; traktowanie jako „innego”). Geneza kapitalizmu, tak jak rozumiany jest w tej książce, leży więc w instytucji państwa (a więc domniemanego monopolisty środków przemocy), a nie rynku. Pierwszym kapitalistycznym sposobem produkcji była wojna, a niewolnictwo było pierwszym i najbardziej totalnym sposobem uprzedmiotowienia człowieka. To żołnierze, a nie robotnicy fabryczni, byli pierwszymi pracownikami najemnymi; rynki wywodzą się z kapitalizmu, a nie kapitalizm z rynków (zob. s. 345). Ponieważ wiele było dróg budowy państwa, liczne są też genezy kapitalizmu (s. 397).

Autor uważa, że jego książka „stanowi propozycję wręcz kopernikańskiego przewartościowania” (s. 22). Chce odejść od podejścia ewolucjonistycznego (temporalnego) i od założenia, że Zachód, a wraz z nim Polska (zwłaszcza od czasu wstąpienia do NATO i Unii Europejskiej), jest pępkiem świata (taka

błędna perspektywa to tu „okcydentalizm”, w Polsce wręcz „podskórny”; zob. s. 51). Raczej zaczęliśmy się oddalać od nowego centrum świata (s. 23). Wejście naszego kraju do UE było „wydarzeniem donioślejszym niż odchodzenie od komunizmu” (s. 25).

Za Witoldem Kulą (i wieloma innymi wybitnymi historykami gospodarczymi oraz antropologami) uważa autor za niezbędne uantropologicznie historii (s. 31). Faktycznie robi to wszędzie, gdzie to ma sens, co bardzo mi się podoba. Jednak uważa też, że traktowanie kultury jako osobnego czynnika rozwoju lub źródła zacofania reifikuje ją, zamiast traktować jako dynamiczny proces (s. 33). Kwestię tę oceniam jako bardzo ważną i złożoną, a więc wymagającą większej uważności. Pamiętam oczywiście, że nie da się znać całej literatury przedmiotu (i tak erudycja³ autora jest wyjątkowa), ale w tym miejscu dziwi mnie brak odwołań do Jeffrey C. Alexandra (2010) i jego „mocnego programu socjologii kulturowej”.

Ogólną metodologię zaproponowaną w tej książce, określa autor jako „materializm globalny”. Dzieło koncentruje się z jednej strony „bardziej na zmianie niż uporczywym trwaniu i nie przyjmuje państwa narodowego jako centralnej jednostki analizy, a z drugiej jest teorią ugruntowaną w sensie dosłownym — przestrzeń i jej rekonfiguracja stanowią [...] materialny punkt wyjścia do konstruowania teorii” (s. 57). Dlatego perspektywa „długiego trwania” i perspektywa podkreślająca trwałość relacji „centrum–peryferie” uważane są za błędne (zob. s. 53). Lepsza jest, według autora, metoda „porównań kontekstowych” (s. 52). Błędne jest też jego zdaniem, że przejdę do kilku ważnych szczegółów, obstawanie w XXI wieku przy „krytyce postkolonialnej”, gdyż dynamika świata znacznie ograniczyła jej adekwatność (s. 54, 57). Nietrafne jest, w drugiej dekadzie XXI wieku, określanie Polski jako kraju „postsocjalistycznego” (zob. s. 27), odwołujące się do dawno minionego okresu i do „kapitalistycznego celu”, jaki Polska miałaby osiągnąć. Nie ma się więc co dziwić temu, że autor wyraźnie i bardzo mocno odłącza się od „ujęć temporalnych” i przyłącza się do „zwrotu przestrzennego”⁴ (s. 57) w analizach społecznych, i jest surowym krytykiem „nacjonalizmu metodologicznego” w naukach społecznych (od s. 35). Zdziwiony jestem jednak nieco tym, że nie zauważył, w odniesieniu do

² Termin „komunizm” pojawia się w książce często, choć pojęcie nie zostało właściwie wprowadzone. Nie wiem więc co to znaczy, że Polska była do roku 1989 krajem komunistycznym, nie wiem też co to znaczy, że Chiny wciąż są krajem komunistycznym (np. s. 75). Przecież w tej książce nie chodzi chyba o etykiety.

³ Nie tylko ogólna erudycja, ale wielość dyscyplin z zakresu nauk społecznych, z którymi zaznajomiony jest autor, robią wrażenie. Na pewno nie znam się dobrze na ekonomii politycznej, na dziejach gospodarki itd., więc w sprawie trafności syntez Kacpra Póblockiego, odnoszących się do tych zagadnień, wypowiadałam się z dużą ostrożnością.

⁴ Oczywiście analizy temporalnej nie da się zupełnie uniknąć i autor jest tego najzupełniej świadomy: „kapitalizm jest systemem, który, bazując na nadziei na przyszły zysk, łączy terażniejszość z przyszłością” (s. 117). Póblocki zwraca jednak uwagę na to, że obok ciągłości bardzo często mamy do czynienia z jej zrywaniem i ono go najbardziej interesuje.

Polski współczesnej, książki Przemysław Czaplińskiego o „poruszonej mapie” (2016). Gdy krytycznie (i moim zdaniem trafnie) odwołuje się do metodologicznego nacjonalizmu, to powołuje się (zresztą dość oszczędnie) na dorobek początku lat osiemdziesiątych XX wieku, pomijając ważną, moim zdaniem, literaturę z obecnego tysiąclecia (zob. wśród wielu istotnych innych tekstów np. Wimmer, Glick Schiller 2002; Beck 2007).

Wiemy już, jaka jest ogólna perspektywa badawcza autora. Przedstawia on nam też swe refleksje na temat tego, jaka była jego idea przy organizowaniu materiału składającego się na książkę. Nie ma ona być „rodzajem encyklopedii. Nie ma tu też osobnej części teoretycznej, a następnie empirycznej. [...] Teoria i materiał empiryczny wzajemnie się przenikają” (s. 73). Nie mam nic przeciw temu. Równocześnie, gdy mowa o takich autodeklaracjach, nie wiem, dlaczego Kacper Pobłocki stwierdza stanowczo, że nie pisał „tej książki w duchu krytycznym” (s. 65, 548). Skoro już o tym wspomina, to warto by było wyjaśnić, co rozumie przez teorię krytyczną⁵. Czy chodzi tylko o „politykę denuncjacji” (s. 65)? Bardzo liczne i bardzo krytyczne odwołania do dzieł ekonomisty Witolda Orłowskiego (niestety, nie potrafię ocenić tego, na ile trafne) taką „politykę denuncjacji” niepokojąco (jak na wspomnianą przed chwilą deklarację) przypominają. Cała książka jest, moim zdaniem, bardzo potrzebną, ważną i poważną, właśnie krytyczną analizą dorobku wybitnych historyków gospodarczych (zarówno tych, których autor bardzo szanuje, jak i tych, którzy są dla niego tylko negatywnym tłem własnych rozważań), socjologów, antropologów. Jest to zatem działalność krytyczna, choćby tylko w sensie używanym przez Michaela Burawoya w jego słynnym „przemówieniu prezydenckim” z roku 2004 (Burawoy 2009, s. 535). Ale przecież mamy w recenzowanym dziele równie potrzebną, ważną i poważną krytykę zachodniej (okcydentalnej) świadomości i pamięci zbiorowej, a także masowej wyobraźni, stymulowanych i podtrzymywanych przez systemy edukacyjne i ideologiczne, przez masowe media. Jest to krytyka w sensach bliskich na przykład Karolowi Marksowi i szkole frankfurckiej. I bardzo mi się to podejście krytyczne autora podoba, choć on sam od niego deklaratywnie się dystansuje.

Szkoda, że autor nie wprowadził w swym dziele osobnej części metodologicznej w dość wąskim, bardziej technicznym rozumieniu. Chodzi mi w szczególności o to, jak dobierana była przez niego naukowa literatura przedmiotu, dlaczego sięgał po rozmaite doniesienia dziennikarskie, które są dla niego tak samo ważnym źródłem, jak prace naukowe. I to korzystanie z mediów (dzienniki, tygodniki, filmy dokumentalne) zupełnie by mi nie przeszkadzało, gdybym znał zasady doboru takich źródeł. Wolałbym jednak, aby tam i wtedy, gdzie i kiedy nie zdążyły się jeszcze ukazać naukowe artykuły i książki, korzystać nie

⁵ „Teoria krytyczna” pojawia się w indeksie, ale wyjaśnienia jej rozumienia w książce nie znajdujemy. Tymczasem występuje ona w wielu wariantach, nie tylko poruszonych przeze mnie wyżej, a jej znaczenie zdaje się rosnąć.

tyle (nie tylko) z artykułów prasowych, ile na przykład z raportów badawczych rozmaitych organizacji, międzynarodowych, rządowych, pozarządowych. W sumie — brakuje mi bardziej rozbudowanej „krytyki źródeł”. Z takiej, o jaką by mi chodziło, nieistniejącej części metodologicznej dowiedziałbym się też może, dlaczego niektórzy ważni dla autora uczeni (na przykład Karol Marks czy Fryderyk Engels) pojawiają się w tej, akademickiej w końcu, książce przytaczani tylko z drugiej ręki⁶, w sensie niestety innym niż ten, o którym piszę dalej.

Pierwszy rozdział „Wprowadzenia” do recenzowanej książki zatytułowany jest „Świat z drugiej ręki”. Chodzi o to, że „nasza osobista wiedza o świecie zawsze będzie fragmentaryczna i wybiórcza. [...] Jakość wiedzy z drugiej ręki jest zatem często istotniejsza niż bezpośrednie poznanie” (s. 22). Pisze też autor, moim zdaniem trafnie, że „to, jak ludzie doświadczają rzeczywistości, nie zawsze tłumaczy nam sposób, w jaki jest ona zorganizowana” (s. 98). Jednakże sam Kacper Pobłocki stosuje się do tej zasady metodologicznej w stopniu dość umiarkowanym. W książce znajdujemy liczne wątki autobiograficzne („autoetnograficzne”?; zob. np. s. 17–18, 27, 81 i nast.), liczne opisy szczegółów „z pierwszej ręki”, niekoniecznie potrzebnych. Zgodziłbym się raczej z wyznawaną przez autora zasadą niż z jego praktyką.

Umiłowanie do szczegółu jest tu więc, moim zdaniem, nie tylko niezgodne z autodeklaracjami, ale czasem wielce przesadne. Do tego bywa on niedokładny i powierzchowny, a także tylko umiarkowanie sprawiedliwy. Na przykład kilkakrotnie (zob. s. 505, 526, 535) czytamy w dziele o niewątpliwie wielce niefortunnym (i sugerującym lekceważenie bardzo wielu Polaków), wypowiedzianym w prywatnej rozmowie, zdaniu Elżbiety Bieńkowskiej, iż „za mniej niż 6 tysięcy złotych miesięcznie pracuje «tylko idiota albo złodziej»” (s. 505). Nie znajdujemy w książce żadnego źródła wiedzy autora ani informacji o tym, kim jest ta osoba, jakie miała i ma doświadczenia w zarządzaniu gospodarką i ludźmi, ani tego, że mówiła w owym zdaniu nie o „Polakach w ogóle”, ale o wysokiej klasy specjalistach, w tym wiceministrach i dyrektorach ministerialnych departamentów, którym to osobom „rynek płaci” znacznie więcej niż rząd, a rządowi powinni być oni bardzo potrzebni. Inny taki szczegół to powtarzające się opowieści autora o Kasi Tusk⁷. Autor pisze o niej na ośmiu stronach (podczas gdy o bardzo ważnym dla siebie i tej książki uczonym, wybitnym historyku i metodologu nauk społecznych, Jerzym Topolskim, na trzynastu stronach). Krytyka działalności p. Tuska nie jest tu niestety związana z żadną analizą źródeł jej kapitału ekonomicznego, społecznego, kulturowego, źródeł jej zasmucającej autora popularności, jej miejsca w świecie polskich blogerów i blogerek, z analizą samego świata blogów itd. A przecież rzetelna wiedza „z drugiej ręki” jest do-

⁶ Nie są to jedyne przykłady przytaczania z drugiej ręki, choć teksty, o które chodzi, są dostępne po polsku (na przykład koncepcja kłącza Gillesa Deleuze’a i Felixa Guattariego, s. 316).

⁷ Ani jednej, ani drugiej nie znam osobiście. Znam działalność p. Bieńkowskiej. Nigdy nie oglądałem programów p. Tuska. Nie jestem ich adwokatem.

stępną, jeżeli w ogóle warto się tą szczegółową sprawą w tej właśnie książce zajmować.

Choć więc jestem przeciw przesadnej (zwłaszcza uważanej przeze mnie za niepotrzebną) szczegółowości, to niektóre konkretne opisy (a raczej jednak odważne syntezy treści wcześniejszych, ale mało dziś znanych opracowań, polskich i zagranicznych) bardzo mi się podobają. Widzę też ich wielką potrzebę. Dotyczy to na przykład (zwłaszcza we „Wprowadzeniu”) opowieści o genezie i dziejach Polski („Wstyd peryferii”), o „karierze pańszczyzny” (s. 317 i nast.), prawie całego rozdziału trzynastego („Hegemonia islamska”), rozdziału czternastego („Tysiąc lat niewoli”). Syntezy te są raczej nieznanne z formalnego wykształcenia uczniom polskich liceów i techników⁸, ale nawiązują, jak pisałem, do poważnych opracowań historycznych. To samo dotyczy opowieści o dziejach „Barbarzyńskiej Europy”. Te narracje są moim zdaniem merytorycznie bardzo istotne, gdyż nie tylko kwestionują dominujące wizje, ale też zawierają ważne dla autora argumenty przeciwko temporalnemu, ewolucjonistycznemu interpretowaniu dziejów Europy (a właściwie całego globu), a za niezbędną poważnego traktowania nieciągłości w dziejach, roli zbiegów okoliczności oraz roli analizy uwzględniającej znaczenie przestrzeni dla globalnie ujętych przemian gospodarczych, politycznych i kulturowych. Historycznych argumentów w obu zakresach spraw (przeciw i za) jest w książce dużo i przekonują mnie one do racji autora. Ta oryginalność, czy „nieortodoksyjność”, ma swoją cenę, przypuszczalnie jednak nie większą niż ta, którą płacić muszą standardowe interpretacje historii starożytnej i wczesnośredniowiecznej, a zapewne każdej. Wiele też jest więc z konieczności hipotetycznych, czego autor nie ukrywa. Dam kilka przykładów: „skala tego proceduru jest trudna do ustalenia” (s. 361), „najprawdopodobniej pierwsi Piastowie” (s. 382), „taka mogła być geneza” (s. 388), „mógł być kolejnym powodem” (s. 391).

Wróćmy do nieciągłości. Na kwestii tej chciałbym na chwilę się zatrzymać. W głównym nurcie nauk społecznych ważną kategorią jest „kryzys”. Autor jest tej kategorii niechętny, gdyż jego zdaniem „temporalizacja” procesów społecznych, kryjąca się pod nią, utrudnia zrozumienie dynamiki. Nawiązując do dorobku kilku badaczy (zwłaszcza Giovanniego Arrighiego i Jerzego Topolskiego) proponuje pisać — zamiast o kryzysach — o reorientacjach. Na przykład kryzys wieku XVII, a także kryzysy następne, to jego zdaniem nie zakończenie jakiejś epoki, ale moment przestrzennej reorganizacji kapitalizmu i relokacja jego centrum. Kryzysy są momentami jednoczesnego rozwoju jednych obszarów i załamania innych. Lepiej jest więc w tej konceptualizacji mówić o dynamice nierównego rozwoju. I znów przykład, ale współczesny nam — deindustriali-

⁸ Przeglądałem najnowsze podręczniki do historii dla liceum i technikum. Prezentacja początków państwa polskiego i gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej jest w nich taka, jak w moim liceum w połowie lat sześćdziesiątych XX wieku. Zupełnie pomija literaturę i syntezy zawarte w recenzowanej książce (zob. Kulesza, Kowalewski 2015; Klint, Galik 2016).

zacja Zachodu jest trudna do zrozumienia bez dostrzeżenia uprzemysłowienia globalnego Południa. Jedno jest ściśle związane z drugim (zob. s. 177–178).

Kwestionowanie potocznych poglądów na temat Polski, Europy, urbanizacji, kapitalizmu, wydaje się bardzo cenne w prowadzonych przez Kacpra Poblóckiego analizach. W tym miejscu chciałbym przypomnieć jego uwagi, nawiązujące w dużej mierze do dorobku Michaela Adasa i Jacka Goody'ego, na wspomniany już tu temat genezy kapitalizmu w węższym rozumieniu. Autor pisze: „lista cech, które rzekomo świadczą o wyjątkowości Zachodu i które miały predestynować go do «podarowania» światu kapitalizmu, jest długa” (s. 293). Przytacza ją. „Jednakże gdy przyjrzymy się bliżej tym argumentom, większość z nich nie wytrzymuje konfrontacji z materiałem empirycznym. Wkład Europy Zachodniej do globalnego dorobku cywilizacyjnego jest zaskakująco skromny” (s. 293).

Wielkiej wiedzy autora na temat miast — amerykańskich, afrykańskich, położonych na Bliskim Wschodzie itd. — nie tylko nie zamierzam kwestionować, ale raczej chylę przed nią czoło. Jego interpretacje dotyczące związków dynamiki tych miast z dynamiką globalnego kapitalizmu są dla mnie przekonujące. Problematyki czysto finansowej (jak „dynamika finansjalizacji”) w ogóle tu nie dotykam, bo nie mam o niej pojęcia. Autor też nie posiada w tym zakresie formalnego wykształcenia, musiał więc włożyć ogromnie wiele pracy w przestudiowanie tych zagadnień. Muszę wierzyć w pozytywny efekt tego wysiłku i w kompetencje recenzenta wydawniczego książki.

Jak pisałem, wiedza autora jest ogromna, ale czasem przerasta czytelnika, w tym przypadku mnie. Widzę kilka zagadek, które na pewno mają swe rozwiązanie. Żałuję, że Kacper Poblócki nie podał mi go. Odwołam się do kilku przykładów. Autor nawiązuje do ustaleń Jerzego Topolskiego (i innych wybitnych historyków) i pisze, że w czasach folwarczno-pańszczyźnianych Polska wcale nie była, wbrew poglądom wielu, spichlerzem Europy. Zboże „znad Wisły stanowiło najwyżej 1 procent europejskiego rynku” (s. 130). Czy jednak liczonego wraz z Polską, czy poza Polską? Jak rozumianą Polską? Jaki procent europejskich ziem uprawnych leżał wówczas w Polsce? Gdzie ewentualnie produkowano większy, proporcjonalnie, procent zboża? Jak się to ma do proporcji liczby ludności? Co znaczy fragment o tym, że „Holendrzy chętnie kupowali polskie zboże dlatego, że odmienność systemów społecznych na Wschodzie i Zachodzie zapewniała wysoką stopę zysku. [...] Jak obliczono, w latach 1600–1650 wynosiła ona 62 procent. Zachodnim kupcom nie opłacało się inwestować w produkcję agrarną w Polsce” (s. 130). Jak to pogodzić? Może warto byłoby te myśli rozwinąć. Dalej czytamy, że w XVI i XVII wiekach „polski «spichlerz Europy» był w stanie wyżywić zaledwie 750 tysięcy osób rocznie” (s. 137). W ogóle, w Polsce, czy tylko poza Polską? Ilu ludzi mieszkało wtedy w Polsce, ilu w Europie? Kto żywił pozostałych?

Inną informację proszącą się o rozwinięcie, jeśli w ogóle był sens informowania o tym czytelnika, przynosi stwierdzenie: „osobisty zarobek szefa [...]

banku [Golden Sachs — J.M.], w roku 2007 [wyniósł — J.M.] 15 miliardów dolarów” (s. 216). Być może tak było, jednak, jak podaje Wikipedia [dostęp: 11.04.2018)], panowie Jeff Bezos, Bill Gates, Warren Buffet, mieli w roku 2018 całego skumulowanego przez kilka dekad osobistego majątku odpowiednio „tylko” 117,7; 90,5 i 85,1 miliarda dolarów.

Kolejny szczegół: „Średnia długość życia czarnoskórych mężczyzn jest w USA o blisko dekadę krótsza niż białych kobiet” (s. 277). Być może tak jest. Ale gdzie na świecie mężczyźni żyją dłużej niż kobiety? Czy ta różnica dziesięciu lat jakoś odbiega od „normy”? Dlaczego nie porównywać w obrębie grup genderowych lub „rasowych”, tylko mieszając je? Może jest tego jakiś sens, ale autor go nie wyjaśnił.

Na stronie 320, przy świetnym, moim zdaniem, omówieniu pańszczyzny, czytamy w jednym akapicie o tym, że w imperium osmańskim ograniczono wolność przemieszczania się chłopów i o tym, że na całym świecie, w tym w Polsce, nastąpiła poprawa sytuacji politycznej klas ludowych. Na pewno da się te informacje uzgodnić, ale autor nie proponuje sposobu tego uzgodnienia. Na następnej stronie czytamy: „Rosja do dziś [...] ma najtrwalsze granice w historii [choć — J.M.] od czasu budowy tego państwa [...] powiększało się ono o 140 km² dziennie”. A rozpad ZSRR?

Kolejna sprawa: autor trafnie (jak uczy tego zresztą standardowa historia gospodarcza) wskazuje na znaczenie węgla jako takiego źródła energii, które umożliwiło zaopatrzenie w energię w obliczu wyczerpywania się biomasy (głównie drewna), uwolniło produkcję przemysłową od licznych ograniczeń, na przykład transportowych. Wykorzystanie węgla w Anglii w XVII wieku, a później, w wiekach XVIII i XIX w Stanach Zjednoczonych, ułatwiło powstawanie i rozwój wielkich miast przemysłowych i rewolucję przemysłową. Wydaje się jednak, że fragmenty ze stron 485–491 bardzo upraszczają dalsze dzieje. Zapewne autor ma rację pisząc, że przed masowym przejściem na węgiel kamienny w wytwarzaniu energii, na początku XIX wieku, w gospodarce światowej panowała raczej policentryczność niż hegemonia jednego ośrodka. Zapewne jest prawdą to, że o ile w roku 1830 nie było jeszcze wielkiego kontrastu między zurbanizowaną Europą a rolniczą Azją, o tyle w roku 1890 przepaść była już ogromna. Polemizowałbym jednak z tezą, iż w Chinach nie było paliw kopalnych (zob. <https://www.okd.cz/pl/wydobrywamy-wegiel/wspolczesnosc-unas-i-na-swiecie/wegiel-na-swiecie>; dostęp 14.04.2018). Być może zastosowanie węgla było tym kluczowym czynnikiem, który w ciągu XIX wieku doprowadził do dość niespodziewanej i ogromnej (ale jak się okazuje — nietrwalej) przewagi Zachodu. Jednakże sam autor nie lubi wyjaśnień jednoczynnikowych, a poza tym musiały zajść później inne okoliczności, które po odkryciu i udostępnieniu węgla w Chinach i w Indiach przewagę tę pozwoliły Zachodowi utrzymać. Autor o nich niestety nie mówi. Czy chodzi o to, że świat euroatlantyki przeszedł w tym samym czasie na inne źródła energii, takie jak ropa naftowa i atom (zob. np. Dosi, Orsenigo, Labini 2005)?

Pan Kacper Pobłocki pisze na stronie 504, że nie ma w Polsce osobnych badań na temat „polskiej” klasy transnarodowej. Być może tak jest, ale wiele rzeczy można się jednak dowiedzieć na jej temat z książek Krzysztofa Jasieckiego (2002), Macieja Gduli i Przemysława Sadury (2012) czy Łukasza Goryszewskiego (2014). Jeśli zaś faktycznie nie mamy wiedzy na temat tej klasy, to skąd liczne uwagi autora na jej temat w „Zakończeniu”?

Czytamy w książce o współczesnym rynku dewizowym. Jak się mają dane z roku 1998 do danych z roku 2008 (przed kryzysem czy już w jego trakcie)? Dienne światowe obroty tego rynku w roku 1998 to 1,5 biliona dolarów, „co wtedy stanowiło ponad czterdziestokrotność rocznego budżetu Polski”⁹ (s. 138). To znaczy, że roczny budżet Polski wynosił około 35 miliardów dolarów. A budżety krajów wtedy porównywalnych z Polską? W roku 2008 (jak pisałem, nie wiemy, czy w trakcie kryzysu czy przed nim) „polski budżet opiewał [...] na około 100 miliardów dolarów” (s. 138). Czyli prawie trzy razy więcej niż w roku 1998, po dziesięciu latach, w cztery lata po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Czy dobrze liczę? A jak się te budżety mają do porównywalnych w tym latach krajów europejskich, w „starej Unii” i w „nowej Unii”? Moim zdaniem, przydało by się więcej wyjaśnień. Nie każdy czytelnik jest znawcą gospodarki polskiej i, szerzej, europejskiej i światowej. Więcej przykładów informacji i tez, które wymagałyby moim zdaniem objaśnienia, nie będę podawał.

Kacper Pobłocki jest badaczem świetnie wykształconym, zarówno w Polsce, jak i (przede wszystkim) za granicą. Określa siebie jako antropologa ekonomicznego i antropologa miasta, co wydaje się bardzo trafne. Jest też znanym aktywistą miejskim, zaangażowanym w różne pożyteczne działania, w tym publikacyjne. Związany jest mocno ze znanymi i cenionymi warszawskimi instytucjami kultury. Sądzę, że założył większą wiedzę czytelników na wspomniane tematy niż moja wiedza. Być może pewne sprawy były dla niego oczywiste, a nie chciał powiększać objętości swego dzieła. Na ogół zresztą swoje tezy starannie dokumentuje. Mimo powyższych uwag książkę i tak uważam za bardzo ważną i polecam ją każdemu socjologowi, antropologowi społeczno-kulturowemu, historykowi.

BIBLIOGRAFIA

- Alexander Jeffrey C., 2010, *Intelektualne źródła mocnego programu w socjologii kulturowej. Wprowadzenie do wydania polskiego*, w: Jeffrey C. Alexander, *Znaczenia społeczne. Studia z socjologii kulturowej*, tłum. Stanisław Burdziej, Jacek Sądecki, Nomos, Kraków.
- Beck Ulrich, 2007, *The Cosmopolitan Condition. Why Methodological Nationalism Fails*, „Theory, Culture and Society”, t. 24, nr 7–8, s. 286–290.
- Budnikowski Adam, 2017, *Ekonomia międzynarodowa*, PWE, Warszawa.

⁹ Osobną sprawą jest to, że dane o polskim budżecie wolałbym przytaczać za polskim Ministerstwem Finansów lub Narodowym Bankiem Polskim, a nie za nawet wybitnymi amerykańskimi socjologami.

- Burawoy Michael, 2010, *O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z roku 2004*, w: Aleksander Manterys, Janusz Mucha (red.), *Nowe perspektywy teorii socjologicznej. Wybór tekstów*, Nomos, Kraków.
- Czapliński Przemysław, 2016, *Poruszona mapa. Wyobrażenia geograficzno-kulturowa polskiej literatury przełomu XX i XXI wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Dosi Giovanni, Orsenigo Luigi, Sylos Labini Mauro, 2005, *Technology and Economy*, w: Neil J. Smelser, Richard Swedberg (red.), *The Handbook of Economic Sociology*, Princeton University Press–Russell Sage Foundation, Princeton–Oxford–New York.
- Gdula Maciej, Sadura Przemysław (red.), 2012, *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, Scholar, Warszawa.
- Goryszewski Łukasz, 2014, *Style konsumpcji polskiej klasy wyższej*, Nomos, Kraków.
- Jasiecki Krzysztof, 2002, *Elita biznesu w Polsce. Drugie narodziny kapitalizmu*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.
- Klint Paweł, Galik Piotr, 2016, *Zrozumieć przeszłość. Dzieje nowożytne. Podręcznik do historii dla liceum ogólnokształcącego i technikum. Część 2. Zakres rozszerzony. Z dostępem do e-testów*, Nowa Era, Warszawa.
- Kulesza Ryszard, Kowalewski Krzysztof, 2015, *Zrozumieć przeszłość. Starożytność i średniowiecze. Podręcznik do historii dla liceum ogólnokształcącego i technikum. Część 1. Zakres rozszerzony. Z dostępem do matura-rom-u*, Nowa Era, Warszawa.
- Szlinder Maciej, 2012, *Róża Luksemburg: ekonomia (bardzo) polityczna*, „Praktyka Teoretyczna”, nr 6.
- Wimmer Andreas, Glick Schiller Nina, 2002, *Methodological Nationalism and Beyond: Nation State Building, Migration and the Social Science*, „Global Networks”, t. 2, nr 4, s. 301–334.

CAPITALISM IN THE SHORT AND LONG TERM

Janusz Mucha
(AGH in Kraków)

Summary

This essay is devoted to Kacper Pobłocki's book *Kapitalizm. Historia krótkiego trwania* [*Capitalism: A Short-Term History*] (2017), which, in the author's opinion, is the important and original outcome of an anthropological and historical analysis of capitalism, both in the global and local dimensions, and particularly in regard to the problems of contemporary Poland. Pobłocki questions a majority of the interpretations of capitalism's history, while referring to long extant but little used historical, anthropological, and economic information. The text contains a presentation of Pobłocki's ideas and a multithreaded discussion of the form and content of certain of his statements.

Key words / słowa kluczowe

capitalism, in the narrow and broad sense / szerokie i wąskie rozumienie kapitalizmu, Global North / Globalna Północ, Global South / Globalne Południe, anthropologization of capitalism / antropologizacja historii kapitalizmu, genesis of Polish statehood / geneza polskiej państwowości